PRZEGLĄD ROLNICZY



№ 5.
WARSZAWA
PIĄTEK
Dnia 23 stycznia (4 lutego)
1859 roku

Rok 4ty.
Pismo wychodzące raz na tydzień przy kronice wiadomości krajowych i zagranicznych

PRZEMYSŁOWY I HANDLOWY.

ODPOWIEDŹ

NA ARTYKUŁ POD TYTUŁEM: KONIE WYŚCIGOWE.

Przegląd polemiki pp. Eberharda, Ostaszewskiego i Kołaczkowskiego umieszczony przez p. Stanisława Lippoman w Przeglądzie rolniczym w Nrze. 24 i 30 z dnia 3 (15) czerwca i 18 (30) lipca 1857 r.

—

(Ciąg dalszy, patrz Ner. 1 Przeglądu).

Gdzie zaś mowa jest o zasadach chowu koni, konie pełnéj krwi z dyskussji wyłączone bydź niemogą jak to p. Lippoman czyni, wyłączając albowiem takowe które w chowie właśnie wszystkiemu za dodstawę i zasadę służą, nie byłoby nawet przedmiotu do rozprawy. Byłoby to toż samo jak chcąc mówić o polepszeniu i uszlachetnieniu owiec, wyłączyć z rozprawy hiszpańskiego tryka i powiedzieć: że zamierzywszy tylko mówić o owcach z średnią wełną pomijam różnostronność przymiotów przyznawanych owcom hiszpańskim.

Chcąc jedynie o wierzchowych koniach mówić, do których p. Lippoman wschodnie w ogólności liczy, mianowicie: arabskie perskie, tureckie niemożna z tego wyłączyć koni muzułmańskich, czerkieskich, dońskich i innych kozackich, baszkirskich, tatarskich węgierskich, siedmiogrodzkich, mołławskich i t. d. Wszystkie wyliczone rassy i gatunki mniéj więcéj są wierzchowemi, ale jakaż wielka pomiędzy niemi jest i zachodzi różnica. Dla kraju i narodów w których znajdują się są odpowiedne, lecz któżby takowe w ogólności w Europie czy to do cywilnych lub wojskowych usług lub do chowu jako zupełnie odpowiedne celowi mógł zalecać?

Wtem miéjscu więc p. Lippoman zupełnie wystąpił z stanowiska określonego sobie, to jest: mówiąc jako chodujący o zasadach chowu koni. Daléj czytamy: „Pan Eberhard zapewnia nas, że konie te pochodzą z jednéj lub z krzyżowania kilku rass szlachetnych azyatyckich i afrykańskich, nie jest to jednak bezwarunkowym pewnikiem; albowiem niemożemy odrzucić powagi uczonego i w nauce gospodarstwa krajowego zasłużonego Michała Oczapowskiego, który jest zdania że rassa to jest po większéj części mięszaną z plemion wschodnich i krajowych, pochodzącą z ogierów orjentalnych, a kobył angielskich.“

Nie jest bynajmniéj moim zamiarem ubliżyć śp. Michałowi Ocza-

powskiemu, pewny zaś jestem że jemu samemu nigdy na myśl nie przyszło ażeby miał występować jako znawca decydujący stanowczo o koniach i chowie tychże a tym mniéj angielskich pełnéj krwi. Powtórzył to co z jakiego niebardzo dokładnego dzieła wyczytał.

Miéjsce niepozwala ażebym tu zamieścił obszerny opis historyczny chowu koni angielskich pełnéj krwi. Przedmiot ten wymagałby oddzielnego dzieła. Dla zbicia zaś powyższego mylnego zdania przytoczę w krótkości tylko to:

Król Karol II sprowadził przez swojego koniuszego ze wschodu razem klacze i ogiery. Iedni podają liczbę sprowadzonych klaczy około sztuk 15, inni do 20 sztuk. Z rodowodów koni angielskich pełnéj krwi Stud Book i Turf Register przekonać się można, że liczba sprowadzonych przez osoby prywatne ze wschodu do Anglji klaczy w XVII wieku, wynosiła podobnież około 20 sztuk, przyjmując także tylko sztuk 15 czyni razem sztuk 30. Z tychże rodowodów powziąść można wiadomość, że od 1700 do 1750 r. przez różne osoby prywatne znowu przeszło 30 sztuk klaczy wschodnich sprowadzone zostały, co razem najmniéj klaczy 60 stanowi. O późniéj sprowadzodych od r. 1750 nawet już nie wspominam.

Z wymienionéj liczby 60 sztuk klaczy wschodnich początkowo do Anglji sprowadzonych a nierównie większéj liczby ogierów wschodnich, które w rodowodach wymienione są łatwo pochodzenie koni angielskich pełnéj krwi dowieść można, tym więcéj że wszelka młodzież wychowana w stadzie królewskiem corocznie przez publiczną licytację sprzedawaną była, i po całym kraju rozeszła się, i tym sposobem chów koni pełnéj krwi upowszechnił się i rozszerzył po kraju.

Sam zaś wyraz angielski (Thorough breed) oznacza czyste niemięszane pochodzenie, Thorough znaczy: zupełnie, wskróś, niemięszane z innem, (breed) znaczy chów, chowano, czysto chowano, czysty niemięszany chów, czystej czyli pełnéj krwi.

Daléj robi pan Lippoman uwagę: „że genealogja podana przezemnie o pochodzeniu koni angielskich pełnéj krwi jest zanadto krótka.“ Już wyżéj powiedzianem zostało że przedmiot ten osobnego wymagałby dzieła. Jeżeli zaś p. Lippoman dokładniéj chce obeznać się z tym przedmiotem, wskaże mu niektóre źródla, z których dokładne o tem wiadomości czerpać może, a mianowicie.

a) Zacytowane przezemnie na str. 51 rodowody koni angielskich pełnéj krwi z których dotąd wyszło tomów ośm.

b) Racing kalendar, kalendarze gonitewne pierwszy wydany w roku 1727 z których dotychczas corocznie jeden tom wychodzi,

c) Historja gonitw w Anglji, Historyof the British Turf przez White.

Daléj przytacza p. Lippoman: „Że wzrost którym angielskie konie przewyższają arabskie nie jest wielką zaletą aby pierwszym bezwarunkowa wyższość przyznaną być mogła. W późniéjszych czasach przekonano się że konie zbyt rosłe, nie mogą być stosowne dla lekkiéj jazdy, i z tego powodu w Rossji miara i Remonta koni Huzarskich i Ułańskich znacznie zmniéjszoną została.

W pułkach Huzarskich i Ułańskich znajdowały się konie miary arszynów 2 wersz. 4 i 5 i rośléjsze, były więc zbyt rosłe dla téj jazdy i z tego powodu miara tychże zmniéjszoną została. Ten znaczny wzrost pochodził ztąd, że Remontery kupując młode trzy i czteroletnie konie, trzymali się przy kupnie przepisanéj miary, podobny młody koń dobrze karmiony będąc, podrósł jeszcze znacznie o 1, 1 i pół werszka, a zatem już miał miarę nad przepis i oznaczoną. Zwykły zaś wzrost araba jest: jeden, 1 i pół do 2 rzadko zaś $2\frac{1}{2}$ werszka. Trzy werszki są miarą nadzwyczajrzadką. Dodać także wypada, że prócz koni Huzarskich i Ułańskich potrzebne także są Dragońskie, Kirasjerskie od 5 do 7 werszków.

Daléj czytamy: że znany chlubnie weterynarz Gensler, opisując budowę i siłę arabskiego konia pomiędzy innemi powiada: Mylonoby się jednak nieprzyznając siły koniom, które tyle jéj dowodów dają, a większą byłoby myłką podzielać zdanie utrzymujących, że koń arabski z przyczyny niedostatku pokarmu doskonale wykształcić się niemoże. Zapewnie ubodzy Arabowie niemogą mieć dostatecznych zasobów, lecz możniéjszym niezbywa na środkach należytego wykarmienia ulubionych koni, bynajmniéj nieodbierają źrebiętom mleka u ich matek. Potwierdza to pan Petiniand zwiedzający w ostatnich czasach Azję mniéjszą. Podług jego zapewnień dla źrebięcia kobiety i dzieci nawet odmawiają sobie mleka wielbłądów, kóz i owiec.“

Że ubodzy Arabowie nie mogą mieć dostatecznych zasobów sam nawet p. Gensler przyznaje dodaje jednak, że możniéjszym nie zbywa na środkach. Najlepsze konie arabskie niewychowują się przez możnych, lub w stadach, lecz w pustyni przez koczujących Beduinów którzy zwykle do możnych nie należą, a bogacze od tych je nabywają. Liczba ubogich na całym świecie, a tym więcéj jeszcze w Arabji zawsze jest wielka, możniéjszych mała, to samo więc całą powyższą zasadę zbija. Ci co wychowaniem koni zajmują się nie mają dostatecznych zasobów: możniéjsi zaś którym nie zbywa na środkach niezajmują się chowem tychże. Co się zaś dotycze twierdzenia p. Petiniand, na takowe odpowiadam.

Gdzie dzieci i kobiety sobie mleko ujmować muszą ażeby źrebię lepiéj karmione być mogło, tam pewnie zbytku niema i być nie może, ale niezawodnie jest niedostatek i to dla obydwóch stron, tych co sobie go odmawiają, i tego któremu odmówioną sobie część udzielają. Jest w tem wprawdzie coś romansowego. Anglicy zaś w chowie koni romantyczności nie znają lecz dają źrebiętom poddostatkiem zielonéj paszy i owsa, i dla tego też dobrze wyrastają i wykształcają się.

Daléj cytuje p. Lippoman: „Że Hr. W. Rzewuski o arabskich koniach utrzymuje: że wprawne do długiego biegu mogą w 24 godzinach ubiedz mil 30. Przesadzają rowy najszersze z lekkością jelenia i że konie te pływają doskonale.“

Najprzód w tem miejscu nadmienić wypada że Hr. Wacław Rzewuski tak się wyraża:

„Widziano ich że w 24 godzinach 30 mil przebiegły.“

Już sam sposób wyrażenia się nastręcza nietylko wątpliość

ale i zupełną niepewność: widziano ich, kto widział? niewiadomo; Dla czego Hr. Rzewuski nienapisał: widziałem ich, przekonałem się o tem, że w 24 godzinach 30 mil przebiegły: więc mu tylko ktoś o tem mówił. Kto? pewnie Arab. Jakaż tu jest pewność? Z tego się okazuje że to nie jest fakt pewny, udowodniony, wówczas albowiem wcale innego byłby użył wyrazu.

Dla czego p. Lippoman zamiast Hr. Rzewuskiego, niezacytował, p. Ostaszewskiego który na świadectwie Długosza polegając na stron: 84. utrzymuje:" że Sędziwój uszedłszy z więzienia Elżbiety Królowéj Węgierskiéj, ubiegł na jednym koniu polskim 60 mil na dobę. Że po ucieczce Henryka Walezyusza kozak Wojewody Sieradzkiego goniąc za Królem, jednéj doby stanął z Krakowa w Wiedniu na polskim koniu." co podobnież 60 mil wynosi.

Cóż więc znaczą 30 mil które konie arabskie podług Hr. Rzewuskiego w 24 godzinach przebiedz miały, w stosunku 60 mil które podług powyższego twierdzenia konie polskie przebiegały? Niczem! Konie arabskie które mają być najlepsze, najczystrze, najwytrwalsze w świecie, ubiegają w 24 godzinach mil 30. Konie zaś polskie które niebyły czystego arabskiego pochodzenia lecz tylko miszaniną z końmi krajowemi, ubiedz miały przez dobę czyli w 24 godzinach mil 60, a zatem konie polskie drugie tyle od arabskich przebiegły. Trzeba zaiste silnie utwierdzoną mieć wiarę, ażeby w to wszystko wierzyć można.

Ja ani jednemu ani drugiemu nie wierze i wierzyć niemogę, a to z następujących powodów:

Co do mil 30. które konie arabskie w 24 godzinach przebiedz mają, ani Hr. Rzewuski ani żaden arab takowych nie liczył, a tem mniéj wierzyć niemógł. Najszybszy bieg i najlepsza próba odbywa się w Arabii, uciekając przed napadem nieprzyjaciela, lub goniąc za nim. To zaś dzieje się w pustyni w któréj arab koczujący żyje a w stosunku potrzeby nawet miejsce często przemienia. Że zaś w pustyni ani drogi stałéj a tym mniéj słupów milowych niema, więc o pewnéj odległości w podobnym biegu który w prostym kierunku nieodbywa się, ani mowy być niemoże.

Gdybym w końcu już i temu miał uwierzyć, że najlepszy koń arabski w 24 godzinach 30 mil ubiedz może; niejestem jednak tak dalece w wierzeniu tego wszystkiego co piszą umocnionym, ażebym i temu miał uwierzyć że konie polskie drugie tyle to jest mil 60 przez dobę ubiedz mogły.

Kto zaś jedno i drugie wierzy może i to uwierzyć: że angielskie konie pełnéj krwi szybsze i wytrwalsze być mogą od arabskich a nawet od dawniéjszych koni polskich, a to z powodów następujących. Pochodzą po koniach wschodnich dokładnie wypróbowanych; przez obfite karmienie doprowadzone są do większego wzrostu i siła muszkularna w tychże w wyższym stopniu wykształcona jest: czyste pochodzenie tychże wątpliwości nieulega. Konie zaś dawniéjsze polskie (którym nikt dobroci i dzielności nieodmawia) niebyły czystego wschodniego pochodzenia, lecz tylko krzyżowane z końmi krajowemi, a tem samem rzeczą jest niepodobną ażeby w użyciu i biegu arabskie o tyle przewyższać mogły, iżby w przeciągu tego samego czasu w którym arabskie 30 mil przebiedz są wstanie, 60 mil przebiedz mogły. Że to jest rzeczą niepodobną o tem każden kto tylko miał sposobność jeździć na dobrych koniach i dobremi końmi, łatwo przekonać się może. Bez pokarmu i odpoczynku, chociażby i najlepszy koń, 24 godzin biedz niemoże. Odliczmy tylko godzin 4. na popas i odpoczynek pozostaje tylko godzin 20. Chcąc w tym czasie ubiedz mil 60. wypadałoby na godzinę bez wszelkiego odpoczynku lub wytchnienia mil 3. Żaden koń w świecie ani arabski ani polski ani angielski, tego niedokazał, i niedokaże. Gdyby miał 20 godzin bez przerwy i odpoczynku biedz nawet połowy to jest 1½ mili w godzinę nieprzebiegnie, więc ani 30, a tem więcéj 60 w 24 godzinach. Musi to być koń niezwyczajnéj dzielności który w 20 godzinach 20 mil ubiedz potrafi.

Podobnież ma się rzecz z zacytowaną okolicznością że arabskie konie podług Hr. Rzewuskiego przesadzają rowy najszersze z lekkością jelenia, i pływają doskonale. Co do pierwszego przytacza Hr. Rzewuski jako rzecz nadzwyczajną: że w Mikołajewie słyszał u Kapudana Baczy Ramis, że Rozbójnik Kior Ogla na koniu swoim nazwiskiem Zulftakar przez rów 16 stóp szerokości przeskakiwał. Nieszukając daleko przykładu, przytaczam gonitwę z 19 przeszkodami w Berlinie dnia 17 czerwca 1858 r. w odległości jednéj mili wprzeciągu ośmiu minut odbytéj, w któréj następujące znajdowały się przeszkody. 1. Barjera 3 stóp wysoka za nią rów szerokości 6 stóp. 2. Barjera 3 i pół stopy wysoka, za nią rów 5 stóp szeroki. 3. Wał 3 i pół stopy wysoki. 4. Rów wodą napełniony 16st. szeroki z wysokiemi brzegami, przez który konie naturalnie daleko daléj przeskakiwać musiały, 5. Po objechaniu piaszczystéj drogi znowu przez wymieniony rów 16 stóp szerokości trzymający. 6. Napowrót przez wał 3 i pół stopy wysoki. 7. Ogrodzenie 3 stóp wysokie. 8. Rów wodą napełniony 12 stóp szeroki. 9. Rów wodą napełniony 8 stóp szeroki. 10. Ogrodzenie z błotnistym rowem. 11. Zagroda 3¼ stopy wysoka. 12. Barjera 3 stóp wysoka. Przybywszy do miejsce odjazdu przejechano znowu wszystkie przeszkody od 16 do 7, a zatem razem 19 przeszkód nieładajakich. Tego jestem przekonania, że żaden arab w téj gonitwie niebyłby wygrał, kto przeciwnego jest zdania, a posiada araba, niechaj przez stawienie go do podobnéj gonitwy przekona. Sposobność do tego nastręcza się w r. przyszłym. Szczegółowe opisanie téj gonitwy patrz Bläetter über Pferde und Iagd z r. 1858 tom 1 str 430. Hrabia Rzewuski o przeskoczeniu rowu 16 stóp szerokiego tylko słyszał; tu zaś rzecz żadnéj wątpliwości nieulega, jest fakt niezaprzeczony.

Co się zaś doskonałego pływania arabskich koni dotycze, rzeczą jest wiadomą, że konie wychowane nad wielkiemi rzekami w ogólności najlepiéj pływają, jak np. nad Dnieprem, Dniestrem, Denem, Wołgą i t. p. jak kozacy w Węgierskiéj kampanji o tem przekonali przepływając na swoich koniach przez Dunaj. Gdzie zaś konie arabskie w pustyni do pływania wprawiać się mają, ciekawy byłbym widzieć, chyba po piasku! bo o rzekach a do tego jeszcze wielkich tam przecież ani mowa być niemoże.

Gdy zaś p. Lippoman tak wielką kładzie wartość na to wszystko co Hr. Rzewuski o arabskich koniach pisał, niech mi wolno będzie podobnież niektóre ustępy z tego samego pisma Hr. W. Rzewuskiego zacytować, w którym opisując konia arabskiego

pomiędzy innemi tak się wyraża: „Wyjąwszy swego pana każdemu innemu sprzeciwia się. Koń z rassy Kohlan w gniewie jest straszliwy, ogień tryska z jego oczów rżenie jego staje się przeraźliwem.“

Wszakże to jest obraz raczéj tygrysa lub jakiego innego dzikiego zwierzęcia, jak łagodnego arabskiego konia.

W innym miéjscu znowu utrzymuje:

„Posiada wiele rozumu i dobrze pojmuje gdy ma być sprzedanym. Koń to przeczuwając staje się niespokojnym, ziemię grzebie i tym sposobem swoje nieukontentowanie okazuje. Kupujący jak każden inny obcy nieodważył się zbliżyć do niego. Jeżeli zaś po nastąpionéj ugodzie, Kohlana na uździennice weźmie, i tego wraz z kawałkiem chleba i solą nabywającemu oddaje, wówczas okazuje się to uporczywe zwierze uległem, łagodnem i przychylnem do swojego nowego pana, któregoby przed kilkoma minutami poprzedn̄io było roztratowało.“

Co za zmiana w kilku minutach z takim cudownym arabem następuje, straszny jak dziki zwierz, a zaraz znowu łagodny jak baranek. A taką cudowną zmianę sprawia; kawałek chleba z solą;

A gdyby przypadkiem i na nieszczęście co w pustyni łatwo zdażyć się może, kawałka chleba i soli zabrakło, z podobnym tygrysem ani rady dać by sobie niemożna.

W innym miéjscu powiada Hr. W. Rzewuski o tychże arabskich koniach:

„Konie te ognistego i gorącego temperamentu bardzo są delikatne i drażliwe przeciw zewnętrznym działaniom, z powodu delikatnéj skóry, krótkiéj i cienkiéj szerści: dlatego też w naszym klimacie wiele z nich ginie. jeżeli należycie niezostają pielęgnowane, zimno najwięcéj im szkodzi, częstokroć odmiana klimatu i pokarmu ich krew do tego stopnia psuje, że w słabość nosacizny wpadają.

To wszytko bynajmniéj niezgadza się z ową wychwalaną i tak wysoce cenioną wielką wytrwałością arabskich koni, w zniesieniu zimna, niedostatku, trudów itp. którą im jak się późniéj okaże Francuzcy Jenerałowie w Krymie przypisują, a za niemi p. Lippoman przyznaje, o czem poniżéj mowa będzie.

Tenże sam jednak Hr. W. Rzewuski opisując w artykule umieszczonym Revue de Paris, konie arabskie przy zakończeniu swego artykułu powiad o koniach angielskich.

Najszacowniéjszemi potomkami rumaków arabskich są angielskie na których mimo większego lub mniéjszego tychże wyrodzenia się, zawsze jeszcze postrzedz można wpływ krwi arabskiéj. Anglja w tym względzie jest Arabją północną. Mimo roślin soczystych i ziemi wilgotnéj przez które koń angielski delikatnieje, zawsze jednak jest godnym przodków swoich. Do tego jest on większy, śmielszy do łowów i do biegu nadzwyczajnie dobry.

Koń perski prze arabskim wprowadzony został do Anglji pod panowaniem królowéj Elźbiety. Późniéj Jakób I kazał sprowadzić wiele klaczy z krajów Berberyjskich znanych pod nazwiskiem klaczy królewskich.

Po opisaniu czterech plemion (czyli raczéj gatunków) koni angielskich, kończy artykuł temi słowami: „Uszlachetnieniem tych wszystkich rodzajów koni dowiedli Anglicy, jak dalece zapobiedz może staranne hodowanie zgubnym wpływom klimatu. Podrużując po Anglji łatwo pojąć można, że to jest jedyny kraj w Europie gdzie autor podróży Guliwera niebędąc niesmacznym, mógł wymyślić kraj Hujhumów w którym konie nad ludźmi panują.“

Porównywając opisy Hr. W. Rzewuskiego nam podane, koni arabskich i angielskich, łatwo przekonać się możemy, że pierwsze opisał podług wygórowanéj wyobraźni, fantazji i przesady jaka wschodnim narodom jest właściwą, angielskie zaś opisał naturalnie bez przesady zupełnie zgodnie z rzeczywistością.

Przy opisaniu koni arabskich tylko bujna imaginacja arabska nam się przedstawia. O angielskich zaś koniach mówi: że najszacowniéjszemi są potomkami arabskich, że Anglja pod względem chowu koni jest Arabją północy. Przyznaje i ocenia że są większe i śmielsze do łowów i do biegu nadzwyczajnie dobre. Potwierdza że król Jakób I wiele klaczy Berberyjskich sprowadził. Zebrawszy rzecz treściwie: pod względem praktyczności o koniach angielskich daleko więcéj dobrego powiedział jak o Arabskich. Mówiąc o arabskich uniósł się idealną romantycznością, o angielskich mówi klassycznie i praktycznie.

Dla czego Hrabia W. Rzewuski o dawniéjszych i teraźniéjszych koniach polskich tego niepowiedział i nie napisał, co o angielskich?

Z tego okazuje się że Hr. W. Rzewuski pomimo tego że nadzwyczajnym był miłośnikiem arabskich koni, nawet zapalonym arabomanem w prawdziwym znaczeniu słowa, jednakże dobre przymioty koni angielskich ocenić potrafił i pod każdym względem sprawiedliwość im oddawał.

Następnie cytuje p. Lippoman Jenerała Daumas twierdzącego: że koń arabski jest najlepszym koniem wojskowym, albowiem nietylko w ojczyznie swojéj, lecz i w innych krajach jest wytrwały w pracy, znosi gorąco, zimno, głód i pragnienie, w dowód tego przytacza pisma osób wiarogodnych i niezaprzeczonéj powagi, z których p. Lippoman umieścił w przykładzie następujące wyjątki.

Główna kwatera pod Sewastopolem 28 stycznia 1855 r. „Konie Berbreyjskie jedynie wytrzymują próby klimatu i pożywienia.

Generał Głównodowodzący Canrobert.

Jeżeli ten sam rapport ma być dowodem nadzwyczajnéj wytrwałości koni Berbezyjskich, to nas bynajmniéj o tem przekonać nie zdoła. Co do klimatu zachodzi pytanie. Wiele było stopni zimna? Każden koń niewyłączając angielskiego wytrzyma 30 i więcéj stopni zimna podług Raumera niedoświadczając niedostatku pokarmu. Co się tycze pożywienia wiadomo nam z pism publicznych że go mieli podostatkiem. Jakież więc nadzwyczajne próby wytrzymały?

(dalszy ciąg nastąpi)

KORRESPONDENCJA PRZEGLĄDU.

Z Tulczyna *(na Podolu) d. 15 stycznia 1859 r.*

RESZTA O RDZY W PSZENICY.

Sz. Panie Redaktorze! Ktoś bezimienny, jak widać obywatel z końca Podola, w przejeździe przez m: Morafę do m: Kamieńca przysłał mi przez pewnego włościanina list (d. 2 grudnia) wraz z rękopismem swoim (d. 23 listopada) pod tytułem „*Kilka słów o chorobie pszennéj*,, Włościanin wiernie mi to wręczył i dopomniał się o odpis; mówiąc: że ten obywatel, wracając z Kamieńca chce go zastać w Morafie w domu zajezdnym; ale reszty niemógł, czy niechciał mi powiedzieć.Po przejrzeniu tych pism na prędce w pośród moich wielu zatrudnień pilnych, wydałem odpowiedź téj treści: „Przyjąłem list i rękopism od bezimiennego i pragnę poznać się z autorem i zbliżyć się osobiście o co pokornie proszę."

Ale potem w chwilach spokojniéjszych, przeczytawszy wszystko, jakkolwiek stylem i wyrażeniami, nie trafiającemi w kształt teraziéjszego piśmiennictwa, znalazłem w całem tém wypracowaniu wiele myśli głębokich, bardzo odpowiadających naszéj rolniczéj potrzebie i widząc że autor tych myśli, pilnie czyta *Przegląd rolniczy* i sam też silnie rozumuje, przyjmując z wdzięcznością ufność we mnie położoną; wziąłem się do przerobienia rękopismu w kształt wyraźniéjszy i więcéj wszystkim dostępny, na wzgląd stylu i wyrażeń ściśle pilnując się jego myśli, które ile możności zgłębić starałem się; bo czuję całą ważność szanowania ich na naszéj niwie i ztąd niejako staję się odpowiedzialnym przed współziomkami rolnikami i przed autorem. Dopełniając tego z sumiennem przekonaniem, podaję to wszystko do powszechnéj wiadomości z zadowolnieniem właściwem moim uczuciom, i z duszy pragnę, pod tym względem sądu wszystkich moich współziomków rolników.

W rzeczy tak ważnéj dla badaczów przyrody i dla rolnictwa wypada mi przypomnieć wzmianki i rozprawy drukowane w Przeglądzie rolniczym Ner. 32, 34. 35, 41, 46 i 51 z r. 1858 które zajmującym się umysłowo, tym przedmiotem raz jeszcze wypadałoby przeczytać. Mimo zdań własnych wprowadziłem w rzecz postrzeżenia doktora Medycyny z Wachnówki Jachimowicza; obywateli zacnych Teodora Popowskiego i Lucjana Jabłońskiego, a w ostatnim Nrze. wystąpił także zacny obywatel Adam Matkowski. Otóż macie jeszcze rzecz obywatela bezimiennego który niewiem dla czego, może przez zbytnią skromność tak się nazwać raczył, a przecie każdy czytając jego zdania, jakkolwiek trudno dostępne i potrzebujące jaśniéjszego wyłuszczenia, ktożby go sobie poznać nieżyczył? Niwa nasza jest bardzo rozległą, każdemu przeto jawnie odkrywa się pole uprawy. Ten ostatni autor podobno dokończy dotychczasowych rozpraw o rdzy w pszenicy, podziela on zdania Lucjana Jabłońskiego, ale je obszerniéj wykłada i wieloma argumentami popiera.

Przeto prosiłbym Cię Redaktorze, abyś raczył mój rękopism wydrukować, zaś bezimiennego autora przez niniejsze powtórnie i serdecznie upraszam, aby się ze mną poznajomić raczył albo osobiście, albo przez odkrycie swego nazwiska, albowiem dla tyle i tak dobrze umysłowo pracującego rodaka, powziąłem rzeczywisty szacunek, który na zawsze w mojem sercu utrzymać pragnę.

Rzecz przerobiona z rękopismu od bezimiennego autora otrzymanego, bez uszczerbku jego rzeczywistych myśli.

Lat kilka upływa w których gospodarze ziemscy na Podolu i Ukrainie, doświadczają klęski niszczącéj nadzieje rolników, a która w tym kończącym się roku była najdotkliwszą, bo poczyniła milionowe straty i zwróciła uwagę badaczów szczególnych zjawisk natury. Mówimy tu o okrótnéj rdzy w pszenicy.

Klęskę te różni, różnie sobie tłumaczą. Dawniéjszemi czasy myślano że przyczyną tego są posuszne wiatry, które w samym zarodzie niszczą ziarna tylko co z kwiatu wylęgłe, albo one to wysuszają ziarno rosnące z piętki i czynią kłosy próżnemi w miarę tego jak nastały w biegu wegetacji wcześniéj czy późniéj. Inni zaś przypisywali to deszczom w czas spokojny, przy ktorym pyłek samczy niemógł mieć swego rozwoju należytego i nie wpływał na organizm ziarna, owszem zamierał w swéj sile organicznéj i obracał się wraz z swoją słomą w pruchno, czyli tak zwany hremut, to jest w czczą ziemię czarną.

Pan Gluziński przedstawił nam w Przeglądzie rolniczym tegorocznym pomysł o przyczynach, które sprawiły tę klęskę. Według jego postrzeżeń, żyjątko pod nazwą mszycy zbożowéj jest przyczyną téj choroby roślinnéj. To właśnie jest dla mnie pobudką odezwy do niego samego, że jego twierdzenia wcale podzielać nie mogę i wnoszę co następuje.

Najprzód. Twierdzenie o przybyciu do nas mszycy roślinnéj zbożowéj, okiem niewidzialnéj, nie mogę przyjąć za rzeczywiste, bo nawet p. Gluziński nie może mówić aby ją wprzód widział w atmosferze chociażby nawet przez szkło powiększające. Jeżeli zaś późniéj na zdzble pszenicznem, pokazały sie plamki ropiejące i niektórzy nawet dostrzegli żyjątka, to nie jest nic dziwnego, gdyż w każdem ciele organicznem, podpadającem zepsuciu (corruption) objawiać się zwykły ruch pokazujące szczególne twory, albowiem nasze powietrze napełnione jest koniecznie żyjątkami mikroskopicznemi, które życie utrzymać pragną, czyli więc znęcone pożywieniem, czyli też samym ruchem powietrzni (atmosfery) pchnięte, padają na zranione zdźbła pszenicy, a przytrzymane lipkością sączącéj się posoki, stają się mieszkańcami zranionego ciała roślinnego i utwierdzają się na jego miazgę zepsutą.

Powtóre. Wiemy dobrze iż żyjątka składające swe jaja czy to na korze, czy na liściach, czyli też na owocach rośliny, nieumarzająj éj zupełnie, ale tylko zmieniają w około siebie jéj postać cząstkową, tam gdzie ona jest dotkniętą; w około zaś siebie lub na jéj powierzchni, tworzą narośle z których dopiero wylęgły robaczek, żyjąc sokami roślinnemi i powoli one wypotrzebowawszy, toczy roślinę i zostawia na niéj ślady z użytéj organizacji, ku dalszéj własnéj potrzebie.

W pszenicy takowych śladów niewidzimy a widzimy tylko

że jéj słoma jest uszkodzoną, jak gdyby zranioną a w raz przed zupełnem zamrzeniem rośliny, wypływa potok soku roślinnego, który zetknąwszy się z powietrzem atmosferycznem nabiera koloru czerwonego, tak, jak to także widzimy, na sokach drzew zaciętych. Sączą one wprzód płyn biały a który potem powoli gęstnieje i kolor swój zmienia na czerwony. Taki to sam fakt mieliśmy na słomie pszennéj.

W początkach téj choroby pszennéj, to jest w pierwszych dniach zjawiska, na powierzchni źdźbła, sączyła się czerwona posoka, tak dalece; że przebiegający pies przez pszenicę (lub inne jakie zwierzę) a potem z niéj wychodzący, zdawał się jakby krwią zbroczony; zaś po dniach kilku, na powierzchni źdźbła znikała ta soczystość, a zostały znowu ślady, jakby krwi spieczonéj (zakrzepłéj) zwłaszcza tam gdzie okazała się roślina dotknięta jakby wrzodzikiem na swéj powierzchni. Fakt ten przeto nie trzeba nam rozbierać przypuszczeniami, lecz rozwięzywać następstwami, jakie mają miéjsce z praw natury we wszystkich innych ciałach organicznych.

My ludzie ciałem swem śmiertelni, podobni jesteśmy pod tym względem do zwierząt, do roślin i tak daléj. Prawa dla organizacji żyjących istot, w ich organizmie Bóg ustanowił na jednéj i téjże saméj zasadzie. Ludziom zmniéjszył siłę i moc fizyczną, ale nadał szczytniéjsze prawa, to jest potęgę ducha i nieśmiertelność duszy; zwierzętom ujął przeznaczenie przyszłości, a za to uposarzył je w siłę i moc fizyczną większą; roślinom dał siłę z mocą do opierania się nawałnościom natury, dał im trwałość długowieczną ale pozbawił ich używania woli. To przetrwanie w długowieczności przewyższa trwałość organicznych szczątków ludzi i zwierząt, bo widzimy iż drzewo i włókno niemają naznaczonego czasu swego zepsucia, skoro je od nawałności przygód natury ochraniamy. Wszystkie zaś te trzy istoty to jest ludzie, zwierzęta i rośliny w ogólności wzięte chociaż się różnią swą szczególną przyrodą, jednak zarówno pełnią swe funkcje organiczne według praw Boskich istniejących w naturze, która życie im daje, wznosi, żywi i utrzymuje doczeście niżeli ciała śmiertelnością przywita. Ciała te przed swą śmiertelnością w przód słabościom i uszkodzeniom podlegają. Rozum człowieka, którego mu Bóg udzielił na pożytek dla siebie i dla drugich organicznych bliźnich; przeciwko słabościom odkrywa zaradcze środki, ale nieznajduje środków gdy organizm musi uledz swemu przeznaczeniu.

Zwróćmy tylko uwagę na ciało ludzkie dotknięte chorobą silnego zapalenia a z tąd rozwiążemy zagadnienia o innych istotach organicznych. Ciało chorego przy silnem zapaleniu dostaje plamy czarne, bez ropienia lub też w ropienie przechodzące, gangrenuje się w miarę tego jak siły żywotne ustępują, męczy się człowiek z ostatkami doczesnego życia, cera i kolory ciała jego nikną powoli, następuje siność trupia a potem całun śmierci, ten czarny kir zepsucia, działacze wewnętrzne występują na powierzchnią ciała, które potem przechodzi w zupełne zniszczenie przez zgniliznę.

Choroba pszenicy tegoroczna, nie jestże podobna do powyższego obrazu? czyliż wrzodziki źdźbła sączące posokę, jaka ona jest, a późniéj czerwieniejącą, nie gangrenują się, okryte czarnemi plamami, które prawie są podobne do petoci u ludzi, jakie się po silnych zapaleniach objawiają? albo ż źdźbło przed dojrzeniem żółte nie przechodzi potem w żółto-brunatny martwy kolor? owszem miéjscami nawet wyraźnie czernieją źdźbła w całych łanach pszenicy, bo to jest mór powszechny siły i mocy organicznéj przedwcześnie z rzędu istot żyjących ustępującéj.

Klęskę więc w urodzajach pszenicy podług mnie inaczéj nazwać niemożna i nie czem innem jest jak tylko chorobą z zapalenia jéj organizmu powstającą, tak prawie jakby powiedzieć że jest gangreną przeniczną.

Dla dopełnienia powyższego wniosku i wyświetlenia rzeczywistości, pozwólmy sobie jeszcze dodać następujące objaśnienia. Po okwitnieniu pszenicy w takiej porze, gdy już ziarno nabyło większéj połowy wzrostu a mianowicie w pierwszych dniach lipca, mieliśmy nadzwyczajne upały przeplatane cichemi drobnemi lecz obfitemi deszczami. Słońce swemi promieniami dawało ciepło które w cieniu termometr Reumura pokazywał na 28 a na słońcu było do 33 stopni dochodzące. Wiemy dostatecznie że czarnoziemie im są obfitsze w humus, tem więcéj takiego ciepła przyjmują, co się też nawet owcześnie i przez obuwie nadzwyczajnie czuć dawało, że nawet na ziemi roślinnością niepokrytéj, postawszy chwilkę wytrzymać było trudno.

Wiemy także iż wegetacja roślinna, tylko mierne ciepło przyjmuje, jak równie dojrzałość i wykształcenie przyzwoite nasienia, tylko przy umiarkowanym stopniu ciepła dochodzić może. Jakoż, zbytnie letnie upały, choćby przeplatane deszczami, nigdy niedają dobrych zbiorów i plonu zboża. Pszenica tegoroczna była nie zbyt gęstą i wolna cała od dzikiego zielska i chwastu; promienie słoneczne zatem łatwiéj między źdźbła pszenikały do gruntu, który mimo tego, że był wilgotny, musiał jednak znacznie się podnieść w swéj temperaturze, do stopnia szkodliwego roślinnéj wegetacji pszenicy.— W takim stanie temperatury, najprzód korzenie roślinne, doznawać musiały wrażenia takiego, jakby się znajdowały w ogrzanéj wodzie, lub w parnocie szkodliwéj dla wegietacji, rażącéj od korzenia całą roślinę. Ustało więc życie w korzeniach a roślina niejako więdnąc i trupieć musiała, tak, jakby doznała trawiącéj gorączki i zniszczenia; siły jéj nikły moc organiczna ustawała a w ostatnich wysileniach téj gorączki, na roślinę rzuciły się, wrzodziki ropiące, gangrenujące plamy, zamarło źdźbło zmieniło kolor żywy na martwy i nastąpiła zwyczajna po tych objawach zgnilizna. Dlatego to zwierzęta karmiące się roślinami, już takiéj słomy jeść niechcą, tak jak szlachetniéjsze zwierzęta karmiące się mięsem, nie jedzą drugich zwierząt zdechłych i gnijących.

Niektóre włościańskie pszenice (u nas suwmiszkami zwane) jako pomieszane z żytem, którego źdźbła, pszeniczne przewyższają i zboża gęściejszemi czynią, więcéj ochraniają ziemię od działania ciepła przez promienie słoneczne, takie też pszenice od powszechnéj choroby mniéj daleko ucierpiały i przeto dorodniéjsze ziarna wydały a to także jest dowodem powyższego twierdzenia

że ciepło i wilgoć zbyteczne, wylęgły powszechną chorobę. Nadto włościanie swojéj pszenicy nieplewią, zatem obfite chwasty, chłód utrzymać były zdolne i na ten raz dobrze się zdały; przeciwnie zaś gdzie gospodarze dbali o czystość pszenicy po zwyczaju i oczyścili ją plewieniem, dali przez to więcéj przystępu promieniom słońca, i dopuścili ciepło zbyteczne do czarnoziemi a tym sposobem przez troskliwość zwyczajną zgubili plony i wszystkie przeto swoje rolnicze nadzieje.

Ale Bóg opatrzny czuwa zawsze nad swemi stworzeniami a choć je dotyka swoim palcem Bożym, według swoich niedoścignionych wyroków, jednak opatrzność swą widocznie pokazuje i nie dopuszcza do zupełnéj zagłady. Kilkoma dniami ostatniemi przed dojrzałością pszenicy, spuścił swoją niebieską rosę, deszcz chłodniéjszy i ożywiający który ożywił schorzałe a jeszcze w zupełności nie zamarłe ziarna, co ja sam, na własnéj pszenicy z prawdziwą pociechą ujrzałem. Tam, gdzie wprzód z kłosa żadnego ziarnka wytrzeć nie można było, po zabłyśnieniu pogody, zobaczyłem ziarna pszenicy, chociaż pokurczone i niepełne, jednakże do zwyczajnych podobne i przecie kopa więcéj jak garncy dwadzieścia wydawała.

Owszem, próba posiewu tych ziarn pszenicy, pokazała, że prawie każde ziarno może wschodzić i dla tegoto wprawdzie lichą pszenicę ale prawie wszyscy gospodarze nie mający innéj, ufni w opatrzność Bożą pozasiewali. Pszenica na to wystarczyła i wystarczy jeszcze na naszą własnę i na włościan naszych bliźnich potrzebę. Zbytkowe tylko dochody zostały stracone, a stratami tylko bogaczom: Bóg pogroził nas biedaków jakkolwiek uposarzył w najkonieczniéjsze domowe nasze potrzeby.

(Dokończenie nastąpi.)

PRZEGLĄD

PISM ROLNICZYCH PERJODYCZNYCH

O plantacji buraków i mniejszych fabrykach cukru. Pan B.... z Zofijawki w Krakowskiem, na uwagi robione nad zadaniem 19 Tow. rol, czy fabrykacja cukru z buraków ma w naszym kraju warunki rozwinięcia, i jakie są powody upadku wielu mniéjszych fabryk? następne przytacza rozumowanie, które w treści czytelnikom wraz z naszemi uwagami przytaczamy.

Plantacje buraków i fabrykacje cukru zapewniają krajowi byt dobry, a w przyszłości nie upadku gospodarstwa jakoby przez wycieńczenie rodzajości ziemi spodziewać się można, lecz owszem rozwinięcia jego.

Że fabryki przynoszą dobry byt na to się zgadzamy, tylko nie krajowi ale właścicielom fabryk. Kraj bowiem to jest konsumenci zmuszeni są kupować cukier gorszy po wyższéj cenie jak to mogą mieć z zagranicy; trudno więc zgodzić się na to, aby to co powiększa wydatek, miało zarazem bogacić. We wszelkich rozumowaniach rzecz każda prawdziwem mianem powinna być nazywaną bo to niezmiernie wpływa na jasne pojęcie rzeczy, a w kwestji zaś fabryk cukru, zwykle właściciele przedstawiają się jako reprezentanci całego kraju, a tu zupełnie co innego producent a konsument.

Usprawiedliwiając zdanie swe powyższe autor powiada: dawniéj rolnik do uprawy zboża i roślin pastwiskowych potrzebował najwięcéj 8 do 10 cali, dalsza głębokość była mu zupełnie niepotrzebną; dziś plantator wspodniéj warstwie 8 do 12 cali głęboko szuka korzyści nieznanej poprzednikom jego, i dobywa z niéj zadziwiający wielkością produkt, tyle mu korzyści przynoszący.

Jeżeli dawniéj płytsza warstwa rodzajna była wystarczającą dla gospodarzy, to nie dla tego że głębsza dla rolnictwa nie była potrzebną, ale dla tego że nauka gospodarstwa wiejskiego mniéj jak dziś upowszechniona, nie uczyła korzyści z pogłębiania gruntu wynikających. Nadto pogłębienie gruntu o 8 do 12 cali nawet przy plantacji buraków nie da się w jednym roku uskutecznić, zwykle bywa owocem długiego czasu, i mozolnéj pracy połączonéj z zabiegami powiększenia produkcji nawozów. Tam zaś gdzie skutkiem naturalnéj głębokości gruntu, tak znaczne pogłębienie można odrazu zaprowadzić, tam nie należy przypisywać tego samym plantacjom jako tylko dla nich użytecznego, boć i zboża i pastewne rośliny grubością warstwy rodzajnéj nie gardzą, ale przez plantacje zwrócenie uwagi rolnika na to, co już dawno przez niego uskutecznionem być powinno.

Na zarzut wyniszczania gruntu autor stawia postrzeżenie z doświadczenia powzięte iż na buraczysku zawsze przez trzy lata plony bywają większe jak po gnojnem przeniczysku, dlatego powiada wycieńczenia rodzajności ziemi przez buraki większego jak przez inne zboże przypuszczać nie można.

Następstwom tym nie zaprzeczamy, ale nie należy przypisywać je samym tylko burakom, lecz w ogóle wszelkim roślinomi okopowym we właściwych warunkach a mianowicie pognojn uprawianych. Przyczyną zaś tego jest przez okopowe rośliny większa doprawa gruntu, oczyszczenie go z chwastów i właściwa koléj obsiewów; to jest następowanie po okopowych zbożach, a potem rośliny pastewnéj koniczyny, gdy na pszeniczysku jak to autor przytoczył siany był jęczmień z koniczyną a więc ziarno po ziarnie. Nie w plantacjach więc buraków przyczyny powiększenia plonu szukać należy, ale w naturze roślin okopowych do których i buraki należą.

Przy plantowaniu buraków ubytek w słomie, autor powiada że wynadgradza się liściami zastępującemi $^1/_3$ część słomy jakąby można ze zboża mieć w tem miéjscu: drugie zaś dwie części, wynadgradza się większym zbiorem w następnych trzech latach i wytłokami z fabryk cukru otrzymywanemi. Jeżeli zaś odbiera się wszystkie wytłoki, to rzecz jest bardzo prosta iż sprzedaż zboża więcéj zabiera materjału nawozowego niż wywóz buraków. (d. n.)

O chorobie zaraźliwej drobiu. We Francji panowała choroba między kurami która przez zaszczepienie okazała się zaraźliwą. Słabość rozwija się nader szybko, że prawie śmierć bywa najpier-

wszym jéj objawem, czasem jednak staje się jawniéjszą, i wtedy u kur oczy czerwienieją, apetyt ginie, skrzydła opuszczają się, końce nóg ziembną, cały korpus rozpala się, grzebień zwykle biały i pochylony zwykle podnosi się i czerwienieje, stosownie do stopnia gorączki, oddech przyspiesza się, bicie serca staje się coraz silniéjsze; pióra najeżają się, głowę zwiesza, dziób otwiera, z którego wydobywają się krople jakiegoś płynu, i w całym ptaku przebija się smutek i zupełne z sił opadnięcie. Niekiedy objawia się dyarja żółciowa. Jak się choroba objawi, natychmiast z kurnika usuwa się sztuki chore. Kurnik oczyszcza się zmywa wodą wapienną lub chlorową. Kury zaś zdechłe zakopuje głęboko w ziemię. Osoba mająca styczność z choremi kurami, ze zdrowemi w najmniéjszem nie powinna być zetknięciu. Kurom jeszcze zdrowym daje się czystą wodę w któréj zatopiony był kawałek żelaza rozgrzany do czerwoności, dolewa się przytem octu w stosunku jednéj szklanki na 4 butelki lub soku cytrynowego, albo innego kwasu roślinnego, a dosypuje garść soli i około,uncji saletry. Napój ten codzień należy odmieniać i naczynie starannie odczyszczać. Na pokarm dają się otręby zwilżone wodą octową z dodanéj drobno siekanéj lebiody dzikiéj. Chorym już kurom daje się to samo, tylko do wody dodaje się jeszcze szklankę miodu praśnego, gotowanego w occie, i w proszku uncją aloesu.

(Rocz. gosp kra.)

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Gdańsk 29 stycznia 1859. Powietrze wiosenne ciepłe, niekiedy przeplatane deszczem, wiatr południowo zachodni, zasiewy w okolicy dotąd pięknie stoją i nic nie ucierpiały jeszcze.

Pomiędzy Świeciem a Chełmnem utworzyła się prawie katarakta z lodów, i Wisła do 7" przybrała. Około Torunia rzeka jest wolniejsza od lodów i jeśli ten stan powietrza dłużéj potrwa, to żegluga byłaby możebną.

W Anglji, nie zwykłe na obecną porę roku ciepło. Pszenica na targi po większéj części, w wilgotnéj przychodzi kondycji, a na podobne ziarno mało kto reflektuje; suche zaś po dawniéjszych odchodziło cenach. Na pszenicę zagraniczną nie było pytania, ceny więc nominalnie też same się utrzymały

Szkockie i Irlandzkie targi, zaopatrywały się tylko na potrzeby konsumcji,lecz ta dziś jest wielką, gdyż zarobek dla robotników łatwy, więc też i znaczniéjsze massy ziarna spożywają się.

W Hollandji i Belgji na targach nieco było lepiéj: w Hamburgu bez odmiany.

—Ceny w Gdańsku były następujące za korzec pszenicy płacono rs. 5 kop. 18 i pół — żyta rs. 3 kop. 55 — Jęczmienia rs. 3 kop. 25—Grochu rs. 5 kop 41.—Spirytusu beczka tal. 15$^1/_6$a

Aleksander Makowski et com

Ceny średnie produktów rolniczych na ostatnich targach znaczniéjszych miast Królestwa Polskiego.

Wyszczególnienie, MIAST	CENA WARSZAWSKIEGO KORCA (około dwietrzecie czetwerta) Pszenica rs.	k.	Żyto. rs.	k.	Jęczmień rs.	k.	Groch rs.	k.	Owies rs.	k.	Gryka rs.	k.	Kartofle rs.	k.	Mąka przenna rs.	k.	Kasza jaglana rs.	k.	CENY INNE Siana cetnar rs.	k.	Słomy fura. rs.	k.	Sążeń drzewa rs.	k.	Wół średni roboczy rs.	k.	Koń średni fornal. rs.	k.	Wieprz dobry rs.	k.	Szkop średni rs.	k.	Masła funt rs.	k.	Okowity garn bez akc rs.	k.
Częstochowa																																				
Kalisz																																				
Kałuszyn																																				
Kielce																																				
Lipno																																				
Lublin	4	95	2	17	2	—	2	95	1	70	2	17	—	95	6	35	6	75	—	32	—	22	4	75	—	—	—	--	22	50	—	—	—	32	—	—
Łomża	6	—	2	40	2	70	4	50	2	25	2	50	1	—	7	20	9	—	1	—	6	—	4	20	25	—	45	-	22	50	3	60	—	25	-	37
Łęczyca																																				
Łódź																																				
Łowicz																																				
Marjampol	6	—	2	70	2	60	3	—	1	90	—	—	—	90	6	40	5	—	1	20	2	—	5	—	18	—	24	—	25	—	2	.	—	23	—	45
Piotrków																																				
Płock																																				
Przasny sz.																																				
Radom	5	—	2	32	2	25	3	—	1	80	2	10	—	75	7	20	4	20	1	5	3	30	3	60	24	40	40	—	30	—	—	—	—	22	—	45
Sandomierz.																																				
Siedlce	6	—	2	40	3	—	3	60	1	90	3	—	—	85	6	60	7	20	1	—	3	30	3	30	45	—	50	—	27	—	—	—	—	22	—	40
Suwałki	5	—	2	55	2	25	3	60	1	80	2	—	—	82	6	40	—	—	1	—	3	60	3	75	35	—	35	—	18	—	—	—	—	20	—	50
TomaszówRa																																				
Warszawa																																				
Włocławek	5	85	3	35	3	—	—	—	2	40	3	—	—	90	—	—	—	-	1	50	5	—	2	40	—	—	—	—	30	—	—	—	—	24	—	37
Włodawa	4	80	1	80	2	25	2	70	1	50	1	80	—	90	4	50	9	—	—	60	2	-	5	—	35	—	45	—	22	—	2	25	—	24	—	37
Wyszogród																																				
Zakroczym																																				

W drukarni J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 22 stycznia (3 lutego) 1859 r.—Cenzor, *Antoni Funkenstejn*.